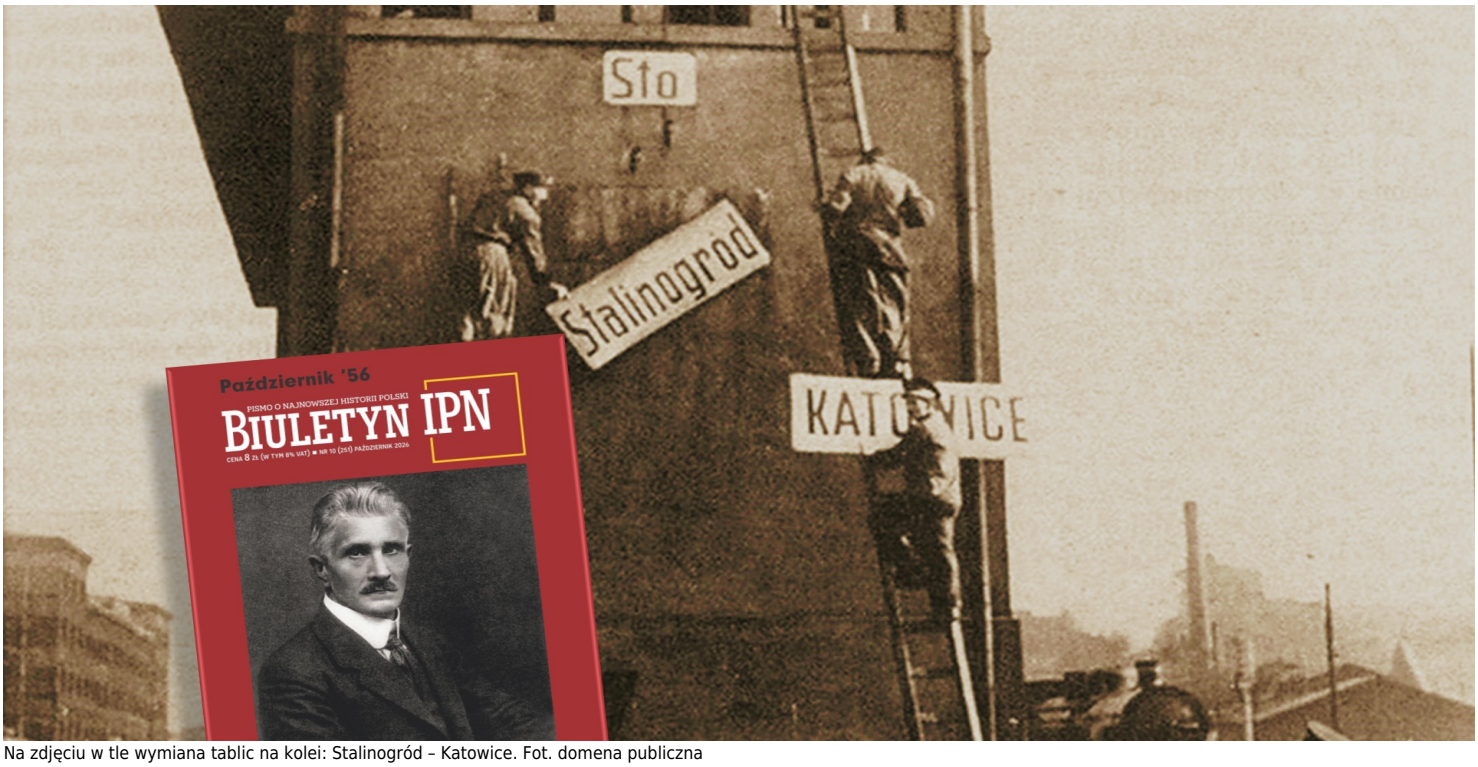
Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/pazdziernik-1956/129264,Podwojna-mobilizacja-Pazdziernik-1956-r-na-Gornym-Slasku.html



Na zdjęciu w tle wymiana tablic na kolei: Stalinogród – Katowice. Fot. domena publiczna

ARTYKUŁ

Podwójna mobilizacja. Październik 1956 r. na Górnym Śląsku

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: JAROSŁAW NEJA 13.10.2026

Żywiołowa mobilizacja i ogromne emocje polskiego społeczeństwa w dniach VIII Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (19–21 października 1956 r.) i zaraz po nim uświadomiły „nowemu”

kierownictwu partyjnemu, że wyhamowanie oraz skanalizowanie spontanicznej aktywności Polaków nie będzie łatwe.

Przez cały czas liczono się więc z siłową pacyfikacją manifestacji i protestów ulicznych. Dobrym przykładem tego był przebieg Października w województwie stalinogrodzkim (katowickim).

Nastroje antysowieckie

Podobnie jak w innych regionach kraju zainteresowanie przebiegiem VIII Plenum było tutaj powszechne, a poparcie dla wybranego na nim I sekretarza KC PZPR, Władysława Gomułki – wysokie. Ponieważ jednak ta najważniejsza decyzja personalna plenum nie została uzgodniona z Moskwą, wywołała ona nerwową reakcję ówczesnego przywódcy Związku Sowieckiego, Nikity Chruszczowa. Z sowieckich baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu wyprowadzono więc wojsko – i kolumny pancerne ruszyły w kierunku Warszawy. Tymczasem I sekretarz KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego jeszcze 19 października pojawił się w stolicy, by osobiście przeszkodzić w wyborze Gomułki na najważniejsze stanowisko w PZPR.

> Gomułka był traktowany w kraju niemal jak bohater narodowy. Społeczeństwo obdarzyło go ogromnym kredytem zaufania, do czego niewątpliwie przyczyniły się także deklaracje składane publicznie przez nowego przywódcę. Publiczne deklaracje Gomułki traktowano jako przyzwolenie na otwarte demonstrowanie antysowietyzmu.

Konflikt zażegnało żarliwe zapewnienie „Wiesława”, że interesy ZSRS w Polsce nie są zagrożone, sojusze zostaną utrzymane, a sytuacja w kraju będzie opanowana. Gomułce chodziło przecież o zapewnienie ciągłości ustrojowej i dotychczasowego monopolu rządów komunistycznych, a objęcie przez niego steru partii było sposobem rozwiązania przedłużającego się w Polsce kryzysu politycznego.

Niemniej jednak okoliczności, w których powracał do aktywnej polityki, niewątpliwie należy uznać za dramatyczne. To z kolei spowodowało, że Gomułka był traktowany w kraju niemal jak bohater narodowy. Społeczeństwo obdarzyło go ogromnym kredytem zaufania, do czego niewątpliwie przyczyniły się także deklaracje składane publicznie przez nowego przywódcę. Potępił on wynaturzenia stalinizmu, podkreślał potrzebę oparcia stosunków polsko-sowieckich na zasadach wzajemnego zaufania i równości, głosił także, że każdy kraj powinien posiadać pełną niezależność i samodzielność. Większość Polaków interpretowała to jako zapowiedź nieodwracalnych głębokich przeobrażeń i reform systemowych, które należało dopiero przeprowadzić.

Z kolei nowe kierownictwo partyjne stało w obliczu dokonującego się przesilenia; należało więc jak najszybciej uspokoić nastroje oraz ustabilizować system. Nie było to łatwe, zwłaszcza że wyprowadzenie wojsk sowieckich z baz odbierano powszechnie jako część interwencji zbrojnej, a publiczne deklaracje Gomułki traktowano jako przyzwolenie na otwarte demonstrowanie antysowietyzmu. Jak zauważa Paweł Machcewicz, pogląd taki stał się w październiku 1956 r. naczelną cechą myślenia zbiorowego. Znajdowało to odbicie w przebiegu licznych masówek, wieców i manifestacji ulicznych.

Poza kontrolą partii

Na Górnym Śląsku wojewódzka instancja partyjna starała się kontrolować te spotkania i pokierować ich przebiegiem. Największe z nich „obsługiwali” więc „towarzysze z kierownictwa K[omitetu] W[ojewódzkiego]”. Czuwali oni, by uczestnicy wieców w kopalniach, hutach, fabrykach i na wyższych uczelniach przede wszystkim wyrażali poparcie dla – jak to formułowano – „słusznej polityki naszej partii w sprawach demokratyzacji i gospodarki”, czyli dla ogólnego kierunku zmian akceptowanego przez partię oraz dla samego

Gomułki.

Często jednak ustalony wcześniej scenariusz łamał się i dochodziło do spontanicznych reakcji, daleko wykraczających poza wyznaczone ramy. Tak było chociażby podczas licznych masówek odbywających się 20 października w Stalinogrodzie. W rezolucji podjętej podczas wiecu w Wyższej Szkole Ekonomicznej studenci domagali się m.in. natychmiastowego przemianowania Stalinogrodu na Katowice oraz prawdziwej suwerenności Polski. Z sali padały okrzyki:

> „Żądamy chleba i wolności, nie chcemy pomocy ze Wschodu”.

W Hucie „Baildon” w trakcie masówki „kilku dyskutantów domagało się ujawnienia rozmów między członkami PZPR a przedstawicielami KPZR”.



Stalinogród – Katowice, wymiana tablic na kolei. Fot. domena publiczna

W Kopalni „Wujek” zaś zebrani na wiecu górnicy wyrażali wprawdzie poparcie dla KC oraz dla zacieśnienia współpracy ze Związkiem Sowieckim, ale „na zasadach leninowskich gwarantujących pełną niezależność i suwerenność naszej polityki”.

Tego samego oczekiwali uczestnicy wiecu zorganizowanego pod auspicjami znajdującego się wówczas w fazie zaawansowanego rozkładu Związku Młodzieży Polskiej w Hali Parkowej, wówczas najbardziej reprezentacyjnej sali widowiskowej stolicy województwa. Wzięło w nim udział 2–4 tys. osób: studentów, młodych robotników, uczniów szkół ponadpodstawowych, przypadkowych przechodniów.

Po zagajeniu Włodzimierza Janiurka, redaktora naczelnego dziennika „Trybuna Robotnicza”, organu prasowego Komitetu Wojewódzkiego PZPR, a jednocześnie członka egzekutywy tegoż komitetu, rozgorzała bezkompromisowa dyskusja. Pojawiły się wypowiedzi antysowieckie. Jeden z dyskutantów stwierdził:

> „Nareszcie nasz KC dał należytą odprawę KC KPZR, co zostało przyjęte żywymi oklaskami. Inny domagał się wycofania wojsk radzieckich z Polski i oficerów radzieckich zajmujących ważne stanowiska w Polsce”.

Na zakończenie młodzież uchwaliła treść listu otwartego do KC PZPR, w którym m.in. zapewniła „o swoim pełnym poparciu dla linii generalnej Partii”, ale też dla wprowadzanej w życie przez załogi zakładów pracy i przedsiębiorstw idei samorządów robotniczych. Następnego dnia fragmenty listu zamieściła „Trybuna Robotnicza”.

Dzień później, 21 października 1956 r. na wspólnym posiedzeniu prezydia Wojewódzkiej Rady Narodowej i Miejskiej Rady Narodowej w Stalinogrodzie wystąpiły z wnioskiem do Rady Ministrów o przywrócenie miastu nazwy Katowice, a województwu stalinogrodzkiemu obowiązującej do 1953 r. nazwy – województwo katowickie. Zaczęto ich powszechnie używać, nie czekając na odpowiedni dekret rządu (wydany dopiero 10 grudnia 1956 r., a zatwierdzony przez Sejm PRL 22 marca 1957 r.). Mieszkańcy miasta skandowali z zadowoleniem hasło „Katowice na ulice”.

Ulice pełne demonstrantów

Tymczasem z dnia na dzień nastroje społeczne się radykalizowały. Dotyczyło to zwłaszcza studentów. Wieczorem 22 października słuchacze Politechniki Śląskiej w Gliwicach zorganizowali w mieście wiec. W raporcie Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej w Gliwicach czytamy:

> „Grupa studentów w ilości ok. 1500 osób przeszła ulicami Jagiellońska do Zwycięstwa, zabierając po drodze przechodni. Przez cały czas pochodu wznosiła okrzyki »Niech żyje Wiesław Gomułka«. Nadmienić tu należy, że pochód odbywał się w chwili, gdy elektrownia na skutek awarii wyłączyła w całym mieście światło. Przechodzący ulicami studenci i ludzie, którzy się do nich dołączyli, wykupili z kiosku wszelkie gazety, którymi oświetlali sobie drogę i wznosząc okrzyki na cześć tow. Gomułki doszli do miejsca zbiórki do rynku. Na rynku zgrupowała się cała młodzież studencka i społeczeństwo m[iasta] Gliwic, gdzie urządzili formalne przemówienia”.

Na zakończenie wiecu odczytano rezolucję. Żądano w niej m.in. wycofania wojsk sowieckich z kraju. Domagano się także przywrócenia Polsce Lwowa i przedwojennych województw wschodnich. Nie powinno to dziwić z uwagi na fakt, że po II wojnie światowej na tereny Górnego Śląska przesiedlono tysiące ekspatriantów z Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej wypędzonych ze swoich stron rodzinnych, a Gliwice zasiedliło wielu rodowitych Lwowian. Uczestnicy wiecu żądali również jawności handlu zagranicznego, opublikowania stenogramów rozmów Biura Politycznego KC PZPR z delegacją sowiecką w czasie jej niezapowiedzianej wizyty w Warszawie, umożliwienia młodzieży podejmowania studiów w krajach zachodnich, zlikwidowania stacji zagłuszających rozgłośnie zagraniczne, a także rozpisania pożyczki narodowej w celu spłacenia długów zaciągniętych przez PRL w ZSRS. W rezolucji domagano się także przyjazdu do miasta Gomułki.

W czasie pochodu skandowano hasła „Wiesław", „suwerenność, wolność". Część okrzyków świadczyła o aprobacie dla decyzji podjętych na VIII Plenum, dominowały jednak hasła antysowieckie, w tym wymierzone przeciwko marsz. Konstantinowi Rokossowskiemu.

Po zakończeniu wiecu część jego uczestników zaczęła się rozchodzić, inni natomiast kontynuowali demonstrację: przemieszczali się centralnymi ulicami Gliwic. W czasie pochodu skandowano hasła „Wiesław", „suwerenność, wolność". Część okrzyków świadczyła o aprobacie dla decyzji podjętych na VIII Plenum, dominowały jednak hasła antysowieckie, w tym wymierzone przeciwko marsz. Konstantinowi Rokossowskiemu. Na ulicach Stalina (wcześniej i obecnie ul. Dworcowa) i Stalinogrodzkiej (wcześniej i obecnie Katowicka) demonstranci zrywali tabliczki nawiązujące do nazwiska znienawidzonego dyktatora. Pytano także „gdzie kardynał Wyszyński?", co odnosiło się do internowania prymasa w Komańczy, skąd został on zwolniony dopiero kilka dni później. W partyjnych i ubeckich raportach zwracano także uwagę, że „przed każdym kościołem pochód zatrzymywał się i śpiewano pieśni religijne, domagano się zwolnienia więźniów poznańskich".

Już wcześniej kierownictwo KW PZPR w Katowicach uznało, że sytuacja w Gliwicach jest poważna i dla jej wyjaśnienia i rozładowania narastającego w mieście napięcia należy wysłać przedstawicieli egzekutywy KW. Jednym z nich był ppłk Franciszek Szlachcic, wówczas kierownik Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego.

We wspomnieniach napisanych w 1988 r. i przeznaczonych do wewnętrznego użytku MSW, które stały się następnie podstawą wydanej w 1990 r. publikacji pt. *Gorzki smak władzy. Wspomnienia*, Szlachcic stwierdzał:

> „Mimo że katowicka organizacja partyjna była przodującą w kraju, też była sparaliżowana, dominowała obawa, a nawet lęk przed ulicą, przed spotkaniem się z rozzłoszczonymi masami. Nawet wśród władz wojewódzkich niewielu znalazło się odważnych".

Należy przyznać, że w Gliwicach Szlachcic zachował się nieszablonowo, wykazał się opanowaniem i osobistą odwagą. Dwa tygodnie później, niemal na gorąco, podczas plenum katowickiego KW PZPR charakteryzował sytuację:

> „Było tak: była sytuacja ciężka. W kraju było szereg antyradzieckich wystąpień. Była decyzja Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Centralnego, żeby nie dopuścić do tych wystąpień. W Gliwicach zorganizowano wiece. Dobrze się to udało i dobrze zostało pokierowane przez studentów. Kiedy dano polecenie rozejścia się, uczciwi studenci się rozeszli. Była grupa, która została i zaczęła manifestować. Zaczęto śpiewać »Boże coś Polskę«. To nie było pod kierownictwem partii. Była sytuacja ciężka. Były głosy tysiąca do tysiąc pięćset, w których mało było studentów, a przede wszystkim byli to chłopcy ze szkół średnich, którzy mówili, że pójdą do koszar polskich i radzieckich. Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego wydelegowała mnie i tow. [Franciszka] Szewczyka. O tym, że nie miałem agresywnych zamiarów świadczy fakt, że mój pistolet, który zawsze noszę ze sobą zostawiłem w Komitecie Miejskim".

Część demonstrantów nawoływała do zburzenia Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej i pójścia pod koszary, które zajmowała m.in. jednostka łączności wojsk sowieckich. Szlachcic nie dopuścił do tego. Tłum nie rozpoznał go, stanął więc na czele demonstracji i przemówił do zgromadzonych, dzięki czemu udało mu się rozładować narosłe napięcie.

> „Pod Pomnikiem żołnierzy radzieckich zebrała się grupa ludzi, którzy chcieli to miejsce zbezcześcić. Wówczas jako członek partii wystąpiłem i powiedziałem: »Czego wy chcecie« i zaintonowaliśmy »Jeszcze Polska nie zginęła«. Szedłem na przedzie tej manifestacji. Z drugiej strony szła Milicja Obywatelska, która nieodpowiednio zrozumiała polecenie i z automatami i wozami wjechała w tłum chłopców. Poznał mnie jeden kapitan, któremu powiedziałem »zmykaj stąd«. Wyobrażam sobie, jakie było zdumienie tego kapitana, kiedy mnie widział na czele manifestantów […]. Jeżeli będą wystąpienia antyradzieckie to trzeba –

> uważałem – wystąpić, uważałbym bez względu na to, czy bym był w tych organach [bezpieczeństwa] czy nie, jednakowo bym na to zareagował”

– relacjonował podczas listopadowego plenum katowickiego KW PZPR.



Franciszek Szlachcic. Fot. z zasobu AIPN



Ujęci członkowie oddziału partyzanckiego „Wiarusy” prowadzeni przez funkcjonariuszy UB i KBW. Drugi z lewej idzie Jan Jankowski „Groźny”, pierwszy z prawej – kierujący akcją mjr Franciszek Szlachcic, lipiec 1949

r. Fot. z zasobu AIPN

Po latach Szlachcic wspominał epizod gliwicki w cytowanych wspomnieniach przeznaczonych na wewnętrzny użytek MSW. Tekst ten różni się nieco od wersji opublikowanej, warto więc przytoczyć te fragmenty, które odnoszą się do wydarzeń z 22 października 1956 r.:

> „Włączyłem się w tłum, z okrzyków zorientowałem się, że maszerują pod pomnik Armii Radzieckiej. Doszliśmy do pomnika. Kilku awanturników nawoływało do obalenia go. Zacząłem przemawiać, perswadować i apelować o spokój. Tłumaczyłem, że Polacy nigdy nie niszczyli grobów, a żołnierze radzieccy ginęli za nasze wyzwolenie. Mówiłem, bo wiedziałem, że dopóki mówię, a tłum słucha, nikt nie tknie pomnika. Zacząłem się już powtarzać. W tym momencie przyszedł mi z pomocą pracownik naukowy Politechniki Gliwickiej, który pięknym, lwowskim akcentem mówił to samo. Tłum go posłuchał i zaczął się rozchodzić. Po chwili jednak ktoś krzyknął – idziemy na koszary. Znowu uformował się pochód i ruszył w kierunku małej jednostki wojsk łączności Armii Radzieckiej. Włączyłem się do pochodu i zastanawiałem się, co robić? Nagle zagradza nam drogę kompania MO z oficerami – Władysławem Gutem i Janem Wesołowskim. Poznali mnie, a widząc na czele maszerującego tłumu szeroko otworzyli oczy i zasalutowali. Zbliżyłem się i cicho powiedziałem – przepuśćcie. Przepuścili, ktoś zauważył salutowanie i krzyknął: »Niech żyje milicja«, »Precz z UB«. Zaczęto śpiewać pieśni patriotyczne, my zaś prowadziliśmy pochód, byle dalej od jednostki. Po dwóch, może trzech godzinach pochód zmalał, pozostało nas kilkudziesięciu. Dalszy marsz był już bezcelowy. Po zakończeniu tej demonstracji wpadłem do Komitetu Miejskiego Partii, gdzie omawiano sytuację i sposoby jej opanowania. Zaproszono mnie na zebranie POP w Politechnice. Napięcie było duże, ktoś brutalnie zaatakował Konstantego Rokossowskiego. Zabrałem głos. Mówiłem o zasługach marszałka, podkreślając, że jest Polakiem, jednym z najwybitniejszych dowódców II Wojny Światowej. Dziwiłem się, że obecni na sali wojskowi nie bronili swego dowódcy”.

Rozładowanie napięcia na ulicach Gliwic okazało się tylko chwilowe. Następnego dnia studenci tamtejszej politechniki zorganizowali kolejną manifestację, do której ponownie przyłączyli się mieszkańcy i młodzież szkolna. Partyjni sprawozdawcy szacowali, że mogło w niej uczestniczyć ok. 4 tys. osób. Znowu dominowały hasła antysowieckie: „Precz z Rusami”, „Chcemy Lwowa i chcemy Wilna”, „Precz z moskiewskimi dławicielami wolności”. Podobnie jak poprzedniego dnia uwaga demonstrantów skupiła się na Pomniku Wdzięczności Armii Czerwonej i koszarach sowieckiej jednostki wojskowej. Aktywistom PZPR i oficerom miejscowej brygady Wojsk Ochrony Pogranicza udało się jednak powstrzymać tłum.

> Wznoszono okrzyki „Zwolnić Poznaniaków”, „Oddać węgiel”, „Rokossowski do kołchozu”, „Rokossowski na Sybir”, „Nie chcemy wojsk radzieckich w Polsce”, „Żądamy polskiego dowództwa w wojsku”, „wolności prasy”, „wolności słowa”, „nawiązania przyjaznych stosunków z Zachodem”.

23 października gorąco zrobiło się także na ulicach Katowic. Wieczorem studenci miejscowych uczelni zorganizowali wiec przed gmachem KW PZPR na Pl. Dzierżyńskiego (obecnie Pl. Sejmu Śląskiego). Około 2 tys. osób przy świetle gazetowych pochodni skandowało hasło „Wiesław, Wiesław” oraz „Rokossowski do domu”. Młodzież wyraziła niezadowolenie, że w „Trybunie Robotniczej” nie zamieszczono całości jej listu do KC zredagowanego trzy dni wcześniej podczas wiecu w Hali Parkowej. Domagano się przyjazdu Gomułki do Katowic. Spod siedziby KW pochód ruszył ul. Ligonia pod gmach rozgłośni Polskiego Radia. Śpiewano hymn narodowy, Rotę, Boże coś Polskę.

Powtarzano hasło „Rokossowski do domu”, skandowano też inne: „Chcemy polskich oficerów”, „Chcemy być samodzielnym państwem”. Zebrany przed gmachem radia tłum szacowano na 3 tys. osób. Poszczególni studenci zaczęli wchodzić na wóz transmisyjny i wygłaszać krótkie przemówienia, które według partyjnych sprawozdawców „nosiły wyraźny akcent nacjonalistyczny i antyradziecki”. Wznoszono okrzyki „Zwolnić Poznaniaków”, „Oddać węgiel”, „Rokossowski do kołchozu”, „Rokossowski na Sybir”, „Nie chcemy wojsk radzieckich w Polsce”, „Żądamy polskiego dowództwa w wojsku”, „wolności prasy”, „wolności słowa”, „nawiązania przyjaznych stosunków z Zachodem”. Manifestanci domagali się też, podobnie jak ich koledzy z Gliwic, przerwania zagłuszania audycji rozgłośni zachodnich, wprowadzenia religii do szkół, zlikwidowania przywilejów dla funkcjonariuszy policji politycznej, Milicji Obywatelskiej i dygnitarzy partyjnych. Jedna z osób poruszyła sprawę zbrodni katyńskiej. Inne zapewniały: „Oddamy życie dla ojczyzny”. Z ulicy Ligonia pochód przeszedł pod siedzibę redakcji „Trybuny Robotniczej”. Tam nastąpiło rozwiązanie manifestacji. Jednakże wielu jej uczestników chodziło jeszcze długo po ulicach miasta „ze śpiewem i okrzykami”.

Następnego dnia wieczorem doszło do próby zorganizowania kolejnej manifestacji. Młodzież gromadziła się m.in. przed ówczesnym dworcem PKP na ul. Dworcowej. Około tysiąca osób skandowało hasło „Idziemy manifestować przed gmach KW” i uformowało pochód, który ruszył w kierunku ul. Mariackiej. Niesiono pochodnie z gazet i wznoszono okrzyki „Precz z Rokossowskim” oraz „Precz z pałkami”. Tym razem interweniowała milicja, która wobec demonstrantów użyła siły – niejako w myśl hasła rzuconego tego samego dnia przez Gomułkę podczas słynnego wiecu na Pl. Defilad w Warszawie – „Dość wiecowania i manifestacji. Czas przejść do codziennej pracy”.



Władysław Gomułka przemawia w czasie wiecu na pl. Defilad w Warszawie, 24 października 1956 r. Fot. domena publiczna

Możliwość użycia siły

Wezwanie I sekretarza nie było jednak w stanie spowodować natychmiastowego wyhamowania impetu społecznego poruszenia. Tym bardziej że nastroje podgrzały informacje napływające z Budapesztu. 23 października wybuchło tam powstanie wymierzone w rodzimy reżim komunistyczny i mające na celu zrzucenie sowieckiego jarzma. Bezprecedensowej solidarności z walczącymi o wolność Węgrami i pomocy okazywanej im przez społeczeństwo województwa katowickiego towarzyszyła kolejna fala nastrojów antysowieckich.

Jeszcze 23 października na łamach „Trybuny Robotniczej" ukazała się informacja pt. *Serdecznie witamy Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej*. Zespół Pieśni i Tańca Domu Oficera Armii Radzieckiej prowadzony przez Walentina Iljina miał wystąpić w katowickiej Hali Parkowej, a także w Sosnowcu, Bytomiu i w Hucie „Pokój" w Nowym Bytomiu dla jej załogi. Brzmiało to wręcz nieprawdopodobnie: kiedy na ulicach wrzało, dziennik na pierwszej stronie rozpisywał się o tym, że szczególnym entuzjazmem widowni cieszy się m.in. wykonywana przez Rosjan po polsku śląska piosenka *Szła dzieweczka do laseczka*. Jednak już dzień później ta sama gazeta poinformowała, że występy sojuszników zostały przełożone na późniejszy termin. Obawy o nieprzychylne przyjęcie artystów przez śląską publiczność w kontekście bieżącej sytuacji w kraju i na Węgrzech były jak najbardziej uzasadnione. Niemniej, jak to wyraził Szlachcic, władze były zdecydowane przeciwdziałać wystąpieniom antysowieckim.

Wprawdzie w Gliwicach udało się rozładować niebezpieczne tendencje demonstrantów „metodami politycznymi", ale już w Katowicach demonstrantów rozproszyła milicja. Nie należy bowiem zapominać, że w czasie, kiedy place i ulice górnośląskich miast wypełnione były manifestantami, w stanie ostrego pogotowia pozostawało gotowe do akcji wojsko, milicjanci i funkcjonariusze bezpieki. Przykładowo, 22 października w Gliwicach oczekiwały na rozkaz do siłowej pacyfikacji demonstracji miejscowe oddziały WOP, milicji i

tamtejszego UdsBP. Wezwano także do pomocy jednostkę Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, ale nie zdążyła ona przybyć, ponieważ w międzyczasie demonstracja się zakończyła. O podjęciu wszystkich tych działań decydował Komitet Wojewódzki PZPR. W jednym z meldunków partyjnych pisano:

> „ponieważ było to w godzinach nocnych fakt przygotowania rezerw nie został w ogóle przez ludność spostrzeżony".

Działań tych nie należy traktować jedynie jako środków doraźnych. Od 28 czerwca 1956 r., czyli od dnia wybuchu rewolty poznańskiej, w kierownictwie WUdsBP w Stalinogrodzie opracowywano plany zabezpieczenia na wypadek wystąpień podobnych do tych, które miały wówczas miejsce na ulicach Poznania. Zakładano w nich ochronę i obronę wytypowanych „obiektów i punktów newralgicznych" w stolicy województwa i w innych ośrodkach, m.in. w Chorzowie, Siemianowicach Śląskich, Mysłowicach, Będzinie, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu, Gliwicach, Bytomiu, Bielsku-Białej i Częstochowie. Jednym z ochranianych obiektów miał być teren wspomnianej już sowieckiej jednostki wojskowej w Gliwicach. W samych Katowicach chodziło m.in. o gmachy takich instytucji, jak wojewódzki i miejski komitet PZPR, wojewódzka i miejska rada narodowa, rozgłośnia radiowa, Ministerstwo Górnictwa, Ministerstwo Hutnictwa,, areszt śledczy, Poczta Główna, banki, dworzec kolejowy, parowozownia, automatyczna centrala telefoniczna PKP, siedziba redakcji „Trybuny Robotniczej" wraz z drukarnią, gmach Prokuratury i Sądu Wojewódzkiego, magazyny broni i prochownie, gmach Okręgowej Dyspozycji Mocy. Zdawano sobie również sprawę z tego, że w razie poważniejszych rozruchów obiektem oblężenia, podobnie jak to miało miejsce w Poznaniu, może stać się siedziba samego WUdsBP. Brano więc także pod uwagę odpowiednie jej zabezpieczenie.

Przewidywano, że razie zajść ulicznych w poszczególnych ośrodkach do rozpraszania demonstrantów zostanie użyte m.in. wojsko, w tym czołgi ze wsparciem piechoty. Po broń palną miano sięgnąć w ostateczności. Autorzy planów, pomni na przebieg krwawej pacyfikacji w stolicy Wielkopolski, zakładali, że strzelać będzie się „po nogach, unikając celowania w pierś lub głowę".

Wzrost nastrojów antysowieckich w dniach październikowego plenum, następnie po wybuchu powstania węgierskiego, a zwłaszcza po drugiej interwencji sowieckiej na Węgrzech w początku listopada i krwawym stłumieniu niepodległościowego zrywu w tym kraju spowodowały, że władze starały się zmobilizować i utrzymać odpowiednią gotowość w takich instytucjach, jak urzędy ds. bezpieczeństwa publicznego, milicja czy Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Wspomniane plany działania na wypadek prowokacyjnych wystąpień w rejonie województwa katowickiego dotyczące współdziałania tych struktur i jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza zostały zaktualizowane 6 listopada 1956 r. Były one jednak niemal niezmienioną wersją wcześniejszych dokumentów. Na szczęście jesienią 1956 r. nie zaszła – w opinii władz – potrzeba, aby wprowadzić je w życie. W każdej chwili można było to jednak zrobić.

Tekst pochodzi z numeru 10/2026 „Biuletynu IPN”
Czasopismo dostępne w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej lub na stronie ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ